



□ Myśl, aby dać świadectwo owoców, jakie przyniosły w moim życiu misje parafialne, zrodziła się we mnie tuż po ich zakończeniu- jednak jakoś nie byłam do tego gotowa. Dopiero teraz, po upływie czasu, postanowiłam to zrobić.

Gdy przeczytałam list ks. Proboszcza zapowiadający Rok Jubileuszowy i związane z nim wydarzenia w życiu parafii, rozumiałam, że wchodzimy wszyscy razem w czas wielkiej łaski, że dopiero teraz będzie się działo! I poczułam się osobiście zaproszona, aby wziąć w tym udział (wymagało to sporego przeorganizowania mojej pracy, która wiąże się z częstymi wyjazdami). Udało się!

Rekolekcje były dla mnie doświadczeniem głębokiego kontaktu ze Słowem Bożym. Minęło już 10 lat od mojego nawrócenia, uczestniczyłam w wielu rekolekcjach- i teraz zobaczyłam, jak bardzo utrwaliły się we mnie pewne schematy rozumienia Słowa, podchodzę do niego tak, jakbym się już nie spodziewała niczego nowego, bez tej świeżości i nadziei, która mi kiedyś towarzyszyła. A przecież to jest Żywe Słowo, które pragnie wciąż na nowo odkrywać się przede mną! Słuchając głoszenia ojców misjonarzy nagle zaczęłam widzieć niektóre wydarzenia mojego życia w nowym świetle. Szczególnie poruszające było dla mnie to, w jaki sposób ojciec Nowak powiązał gest umywania nóg z przypowieścią o synu marnotrawnym. Odkrycie, że jeżeli nie pozwolę Bogu, aby mnie ubrał w królewskie szaty, nie będę mogła w pełni służyć innym, bo tylko król nie czuje się poniżony, umywając nogi. A moja praca właśnie wiąże się ze służbą. Często trudno jest mi przyjąć, że Bóg chce mnie wywyższyć, choć wiem jak bardzo mnie kocha, jednak ja sama czuję się nieważna i Jego troska zaskakuje mnie. Zobaczyłam w jaki sposób to myślenie, że jestem nieważna, doprowadzało do kryzysów w mojej pracy, do utraty sił, a nawet choroby. Zafascynowało mnie też, jak różne mogą być klucze do rozumienia Słowa Bożego- i zapragnęłam sama je odkrywać. Teraz (z wielkim trudem i nadzieją) próbuję czytać Pismo Święte korzystając z metody lectio divina.

Podczas tych rekolekcji także w szczególny sposób doświadczyłam Kościoła jako wspólnoty wiernych. Zachwyciła mnie rzeka ludzi (i samochodów J) płynąca w kierunku świątyni na długo przed rozpoczęciem liturgii. I świadomość, że wzywa nas tam i gromadzi sam Chrystus! I wierni, którzy wypełniali świątynię a nawet prezbiterium. To był dla mnie taki znak wspólnoty pomiędzy kapłanami (myślę tu o ojcach misjonarzach ale także o naszych parafialnych pasterzach) i wiernymi. Atmosfera radosnego głoszenia Ewangelii oraz radosnego, choć także trudnego i poruszającego do głębi serce- słuchania Słowa. Pozostały we mnie obrazy ojców głoszących Słowo, które, jak napisał papież Franciszek, „poruszyło ich i stało się rzeczywistością w ich konkretnym życiu”. I twarze zasłuchanych ludzi- tak różnych- młodych i starszych. Poczucie bezpieczeństwa i mocy jakie daje wspólnota- świadomość, że „(jesteśmy) niby żywe kamienie, budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo" (1P, 2, 5). I rozbudziły się we mnie pragnienia, aby ta wspólnota wciąż wzrastała w łasce i miłości- i nadzieja, że tak się stanie! Że ja, a także każda inna osoba, może brać w tym udział- bo to my jesteśmy Kościołem! To jest nasza parafia!

Zakończenie misji- homilia wygłoszona przez ojców podczas mszy św. z poświęceniem Krzyża misyjnego, uświadomiła mi, że dopiero teraz zaczyna się czas, kiedy te rekolekcje wydadzą swoje owoce- i że będzie to czas walki! Nie musiałam na to długo czekać, najpierw pojawiły się różne wydarzenia w moim życiu, które mnie jakoś rozproszyły, a teraz przyszedł czas próby dla parafii.

Poczułam się bardzo słaba, bezsilna, zagubiona, rozczarowana. Pojawił się lęk, że dobro, które przyniosły misje parafialne, może zostać zaprzepaszczone. Zastanawiałam się, czy słowa ks. Jacka, że Rok Jubileuszowy to czas szczególnej łaski w życiu parafii, wciąż są aktualne?

I wtedy, w tym poczuciu mojej słabości, przypominałam sobie o Krzyżu misyjnym. Wysłuchałam nagranie Homilii z soboty (masz św o godz.10) i uderzyły mnie słowa jednego z ojców: Dlatego w środku parafii stawia się Krzyż, żeby pamiętać, że nawet gdy będzie źle, to nie jest koniec, że nawet gdy nie da się tego naprawić- to nie jest koniec! – bo przez ten krzyż idzie się do Życia! Przypominałam sobie, że naszym orężem do walki ze złem jest Krzyż i „siekiera” pod krzyżem, czyli Maryja. Pojawiło się we mnie pragnienie, żeby teraz, w tym trudnym czasie, modlić się pod Krzyżem misyjnym za parafię. Żeby modlić się za pośrednictwem Maryi, Matki Bożej Bolesnej, „Pogromczyni biesów”. Zrozumiałam, że wobec jakiegokolwiek grożącego nam zła, mamy potężnych obrońców, samego Boga, a także cały Kościół w niebie.

I usłyszałam wyrzut Pana: O nierozumna, jakże nieskore jest twoje serce do wierzenia...

Wierze, że Bóg poprzez misje parafialne, poprzez przeżyte we wspólnocie Triduum Paschalne, poprzez doświadczenie Pięćdziesiątnicy, aż do święta Jezusa Chrystusa, Najwyższego i Wiecznego Kapłana- przygotował nas na to, co ma nastąpić. Że dał nam wszystkie potrzebne łaski, aby przejść przez tę próbę zwycięsko. Tylko (jak głosili ojcowie) trzeba w to uwierzyć i z tych darów korzystać.

Rok Jubileuszowy, czas szczególnej łaski dla parafii- wciąż trwa!

Wierzę, że wypełni się proroctwo ojca Nowaka, że nadejdzie czas, gdy przyjdziemy do proboszcza i powiemy, że trzeba budować większy kościół, bo jest nas za dużo, bo ludzie się modlą, bo łaska się rozlewa...

Niech tak się stanie! Amen!

Ola, lat 53